

60 lat WKS Olesniczanka - część VI

Jak Majster talenty wytawiał

Jak Kiryk wypatrzył Psujka i Nogałę. I jak Śmitkowski oraz Matosz i Psujek na olimpiadę nie pojechali, choć powinni...

- Wiesław Kiryk, którego nazwaliśmy nie bez przyczyny *Majstrem*, miał takie oko, że potrafił wyłowić utalentowanego człowieka - wspomina Zdzisław Hildebrandt, zawodnik, potem trener, działacz i komentator. - Pamiętam, jak Psujek się pojawił w klubie. To był chyba 1971 rok. Zobaczyłem stojącego chudego dryblasła na stadionie. A Kiryk mówi: „Zobacz na tego chłopaka, on się Psujek nazywa, to będzie przyszły mistrz”. Takie miał wyczucie... Pamiętam też, jak z Henkiem Nogałą startowaliśmy w mistrzostwach wojsk lotniczych w biegach narodowych - w wojsku były takie biegi narodowe, w których do wszystkich klubów wojskowych wylawiano utalentowanych żołnierzy służby zasadniczej. I na tych biegach przelajowych w Krakowie wygrałem, a Nogała był 7., 8., czy 9. Kiryk obserwował biegi i wskazał wtedy właśnie na Nogałę, a także Henryka Paskala.

Oko *Majstra* wyłowilo też wielu innych przyszłych mistrzów.

Baliński ciągnie młodzież do klubu

Sekcja lekkoatletyczna, która w klubie była od momentu powstania, początkowo była nastawiona jeśli nie wyłącznie, to głównie na zdobywanie laurów w mistrzostwach szkół oficerek. Przez wiele lat z rządu Olesniczanka rywalizację lekkoatletyczną wygrywała. Na marginesie dodajmy, że wysoko stały też akcje innej sekcji WKS-u - strzeleckiej. Duszą grupy lekkoatletycznej jest Wiesław Kiryk. „Uosobienie pracowitości, ambicji i skromności. Taki jest właśnie Wiesiek. Przez wiele lat łączył funkcję trenera, instruktora WF, kierownika sekcji, sekretarza i magazyniera. Nie zrażał się nigdy trudnościami. I nie pozostał sam. W sukurs przyszli mu trenerzy: Tadeusz Baliński, Adolf Pławiak, Roman Jerzak, Jerzy Maciński i Stanisław Krawczykowski. Ich grono poszerzył potem: Maciej Bzdawski, Zdzisław Kozłowski, Kazimierz Czech” - czytamy w jednym z klubowych sprawozdań.

Świetnie układała się współpraca z młodzieżą z I Liceum Ogólnokształcącego, w którym nauczycielem WF był Tadeusz Baliński. On szukał talentów wśród uczniów. Liceum zajmowało 4. - 5. miejsce w Polsce w czwórboju i pięcioboju szkół średnich. - Jak sięgam pamięcią, to pod koniec lat 60., na początku 70. na stadionie zbierało się około 200 - 300 młodych ludzi, którzy z miasta przychodzili, razem z liczną grupą podchorążych i kadetów, bo wtedy już powstała szkoła chorążych, którzy stanowili trzon tego zespołu. W tym czasie walczono o II ligę, a później o I ligę lekkoatletyczną - wspomina Zdzisław Hildebrandt.

Dowództwo szkoły oficerek było zadwołone, bo co roku przyjmowano uzdolnionych młodych ludzi, którzy jednocześnie chcieli kontynuować naukę i być sportowcami. Kiryk zawsze podkreślał, że trzeba łączyć i jedno, i drugie. „Mam mieć bardzo dobrych uczniów i bardzo dobrych zawodników” - powtarzał. Wielu wychowanków klubu było prymusami jednocześnie szkoły



oficerskiej i szkoły chorążych. Między innymi Zdzisław Kozłowski zajął II miejsce w nauce wśród całego rocznika podchorążych.

Śmitkowski (nie) jedzie na olimpiadę

Rok 1968 miał być kamieniem milowym w historii klubu. Miał on wtedy zacząć się szczyt pierwszym olimpijczykiem.

W reprezentacji Polski w lekkiej atletyce startowało w historii klubu kilkunastu zawodników Olesniczanki. Wychował on też aż 6 olimpijczyków! Pierwszym był Bogusław Mamiński, a ostatnim Henryk Szost. Szost co prawda formalnie reprezentował wtedy Grunwald Poznań, jednak był zawodnikiem Olesniczanki odesłany rozkazem z 1994 r. do Poznania.

Ale...

Ale tak naprawdę pierwszym olimpijczykiem miał być Stanisław Śmitkowski już w 1968 roku. Był w życiowej formie. Pobił rekord Polski Zdzisława Krzyszkowiaka, złotego medalisty olimpijskiego - na stadionie w Warszawie ustanowił nowy rekord kraju 8.28 na 3 km z przeszkodami. Dostał powołanie na igrzyska olimpijskie w Meksyku. Pojechał do Warszawy. Wziął udział w przymiarce gamiturów, dostał pełne wyposażenie

olimpijczyka. A tydzień przed olimpiadą w *Gazecie Robotniczej* przeczytał, że na olimpiadę zamiast niego pojedzie zawodnik z wrocławskiego Śląska... Co się stało? W grę weszła polityka... Generałowie uznali, że biegacz z jakiegoś małego klubu Olesniczanka nie może reprezentować barw Polski po linii wojskowej, skoro mamy Legię, Śląsk, Zawiszę, Flotę, Wawel. A przecież Śmitkowski był wtedy mistrzem Polski - a zasady powoływania były takie, że jedzie ten, który jest najlepszy w Polsce. Ba, uzyskał on też czas uprawniający do wyjazdu - najlepszy w Polsce.

Nikt nie zadzwonił wtedy ani do Śmitkowskiego, ani do Kiryka, aby wytłumaczyć to niesportowe zagranie...

Dłaczek Matosz i Psujek do Seulu nie pojechali?

Polityka wygrała też ze sportem w przypadku kolejnego wychowanka Olesniczanki, dzisiaj jej trenera - Włodzimierza Matosza. Jego talent zauważył Zdzisław Hildebrandt.

- Pracowałem jako dowódca plutonu i prowadziłem zajęcia z wychowania fizycznego. Biegaliśmy z koszar na popularne Wodociągi. Ja w stroju półsportowym - w mundurze, ale w tenisówkach. A żołnierze

w ubiorze wojskowym, w ciężkich buciorach. Są tam górki, dolinki, taka pętla crossowa. Wszyscy zostawali w tyle, ale zawsze za mną był ten sam żołnierz. Poszedłem do Kiryka i mówię: Trenerze, niech pan tego chłopaka weźmie, porozmawia z nim, Matosz się nazywa, ma niesamowitą wydolność, trzeba go wziąć, sprawdzić - wspomina Hildebrandt. Matosz, biegający 800 i 1500 metrów, miał jechać na olimpiadę do Seulu. A pojechał na... spartakiadę wojskową na Kubę. Znowu polityka wygrała ze sportem. Generałowie chcieli uzyskać jak najlepszy wynik na swojej resortowej imprezie...

W Seulu miał też wystartować wspomniany „chudy dryblas” - Bogusław Psujek. Wygrał wtedy maraton w Berlinie jako jedyny Polak w historii (dodajmy - do tej pory) i był 7. w Londynie. Ale tu z kolei w grę weszły animozje między trenerami. Polski Związek Lekkiej Atletyki nie potrafił podjąć zdecydowanej decyzji, kto jedzie. W grę wchodziło trzech biegaczy, choć wynik najlepszy miał Psujek. Postanowiono jednak, że zadecyduje specjalna eliminacja - bieg na 30 kilometrów w Otwocku. Niestety, Psujek miał wtedy słabszy dzień. Nie wygrał. Był też zmęczony startami w kolejnych maratonach, bo walczył



1. Pogawędka na ławeczce. Od lewej: Zdzisław Krzyszkowiak, Wiesław Kiryk, Henryk Nogała, Boleśław Walkowiak

2. Wiesław „Majster” Kiryk miał oko do wylawiania talentów

3. „Chudy dryblas”, czyli Bogusław Psujek

4. Klubowe spotkanie. Od lewej: Henryk Nogała, Leszek Witkowski, Zdzisław Kozłowski, Czesław Uhl

w nich o najlepszy czas - bo to on, wedle pierwotnych założeń, miał decydować o olimpijskiej nominacji.

Efekt? Działacze PZLA podjęli kuriozalną decyzję, że... nikt nie pojedzie na olimpiadę.

Sekcja lekkiej atletyki dynamicznie się rozwijała i w 1975 roku szef sztabu generalnego utworzył trzy etaty w klubie: kierownik, zastępca ds. organizacyjno-szkoleniowych i trener. Wiesław Kiryk został trenerem, Leon Janeczek był zastępcą ds. organizacyjno-szkoleniowych. Klub dostał kolejny impuls do działania. Pozostałe sekcje powoli zamierały, którzy mieli coraz mniej czasu poza swoimi zawodowymi obowiązkami. Zaprzestaly działalności sekcja kolarska, piłki ręcznej, podnoszenia ciężarów, gier zespołowych. Piłkarze odeszli do Pogoni.

Ale liczba członków klubu się nie zmniejszała, bo sekcja lekkoatletyczna wciąż przyciągała młodzież z Olesnicy. Passa sukcesów już się zaczęła i miał trwać jeszcze wiele lat...

Roman Rybak
cdn...